

#Potwierdzone_Info

nr 4/2015(6) – maj

Ul. M. Kasprzaka

9/21 →

Czyste



ZESPÓŁ SZKÓŁ nr 36
im. Marcina Kasprzaka
W WARSZAWIE

Technikum Elektroniczne nr 1
Zasadnicza Szkoła Zawodowa nr 57
Szkoła Policealna nr 30
CXLIV Liceum Ogólnokształcące
dla Dorosłych



OD REDAKCJI

*A teraz maj, dokoła maj wyświęca ogrody
I cały ja zanurzony w Jordanie pogody!*

A skoro maj, to i matura. I cała szkoła zanurzona w odmętach stresu, napięcia intelektualnego oraz wysiłku organizacyjnego.

Na ten obłąd jest niejedno antidotum – na przykład lektura najnowszego numeru gazetki szkolnej *#Potwierdzone_Info*! Bo w nim piszemy – jak zawsze – o sprawach przeróżnych. Przede wszystkim podsumowujemy; grono maturzystów postanowiło podzielić się refleksjami o czterech latach spędzonych w Kasprzaku, a zrobiło to bardzo szczerze. W duchu spraw ostateczno-maturalnych piszemy to i owo o szkole – tej dawnej i tej współczesnej, na poważnie i na zabawnie. Nie zabraknie oczywiście ulubionych rubryk naszych czytelników, czyli wywiadów – z maturzystą Igozem, z belfrem – panią pedagog oraz z ciekawym człowiekiem spoza szkoły: tym razem trafiliśmy na człowieka z lasu! Oprócz tego jak zwykle piszemy o tym, co nam w duszy gra (a gra m.in. stary magnetofon marki Kasprzak, silnik niezłej fury, karaoke w różnych językach oraz „Sen o Warszawie”) i co się kłębi w głowie (a kłębią się głębokie filozoficzne myśli o sprawach ludzkich i Boskich).

Niestety nauka w Kasprzaku trwa tylko cztery lata. Niektórzy z nas – redaktorów *#Potwierdzonego_Info* wyruszają na nowe życiowe ścieżki. Eryk Caban, Kacper Dołowy, Kamil Nguyen, Paweł Sędek i Igor Wolski od początku współtworzyli naszą gazetkę, pisząc teksty, tworząc grafiki, robiąc zdjęcia i składając kolejne numery. Mamy nadzieję, że wspólna praca i zabawa dziennikarska zostawiła w Nich jakiś dobry ślad. Dziękujemy, chłopaki, za czas i wysiłek włożony w nasze wspólne gazetkowe dzieło! Życzymy połamania pióra na maturze i jak najlepszych życiowych decyzji!

Podobne życzenia kierujemy do wszystkich tegorocznych maturzystów. Wierzymy, że świetnie zdacie maturę! Zapraszamy też do współpracy z *#Potwierdzonym_Info*, które chętnie poszerzymy o artykuły absolwentów Kasprzaka. A póki co – aby odetchnąć od nauki lub przerwać monotonię majówkowego odpoczynku – zachęcamy wszystkich do lektury!

Bo EMZN to szkoły naszej znak

Niewiele szkół jest tak intrygujących jak Kasprzak. Niewiele szkół ma swoje absurdy, tajemnice czy zwykły hymn. Nasza szkoła należy właśnie do tej elitarnej grupy. Zdziwko? Piosenka śpiewana na apelach z niezrozumiałym tekstem przez członka Kasprzak Band, z szumem i echem zamiast muzyki, to hymn Zespołu Szkół nr 36 im. Marcina Kasprzaka. Mało osób kojarzy go przez kiepskie nagłośnienie sali gimnastycznej, a często też przez brak zainteresowania uroczystościami, a jeszcze mniej osób zna jego historię. Pozwólcie, że wam ją opowiem.

Dawno, dawno temu, a dokładnie w roku szkolnym 1973/1974, p. Wiktor Witkowski, ówczesny władca szkoły, wraz ze swoją świtą w postaci kadry nauczycielskiej, ogłosił konkurs na hymn szkoły. Zgłosiło się wielu zacnych rycerzy z różnych klas, wszak do wygrania była wieczna chwała i punkty z zachowania (słyszano też o ręce królowy!). Każdy z nich napisał wspaniałe dzieło, lecz tylko jeden mógł zdobyć upragnioną nagrodę. Zwycięzcą okazał się Jan bądź Janusz Kożuch (różne kroniki podają różne informacje) z klasy II a. Po skomponowaniu muzyki przez mgr Waldemara Kłosowskiego, instruktora zespołów muzycznych szkoły, powstaje pieśń wychwalająca nasze królestwo.

I na tym historia mogłaby się skończyć. Niestety, nie znajdziecie tu „happy endu”. Autor tekstu

zginął tragicznie w 1979 roku, zostawiając po sobie dzieło, które jest przypominane na każdej ważnej uroczystości. Więc następnym razem, gdy w waszych uszach będzie rozbrzmiewał szkolny hymn, nie śmieście się z nagłośnienia, wykonania czy innych czynników rozpraszających uwagę. Pomyślcie o chłopaku, który zostawił po sobie w tej szkole coś więcej niż tylko miejsce na liście w szkolnych dziennikach.

Przejdźmy teraz do samego tekstu. Jest dość zrozumiały, napisany prostym językiem. Jedynym niezrozumiałym wyrażeniem jest skrót EMZN. Co on oznacza? By się tego dowiedzieć, musimy sięgnąć nieco do historii szkoły. Zanim „Kasprzak” stał się „Kasprzakiem”, instytucja ta miała wiele nazw i lokalizacji. Po wielu przemianach 14 lutego 1969 r. otrzymaliśmy miano EMZN, czyli Elektroniczno-Mechaniczne Zakłady Naukowe im. Marcina Kasprzaka. Współczesna nazwa została nadana dopiero 1 września 1994 r. I teraz, po poznaniu historii i treści hymnu, możecie godnie reprezentować szkołę i śpiewać z pełnym zapałem. Poniżej dorzucam tekst hymnu, jako ściągawkę na zbliżające się zakończenie roku szkolnego.

Adrianna Słowińska

*Nauka to nasz główny cel,
Wiedzą Ojczyźnie chcemy służyć.
Szkołę naszej oddajemy cześć,
Jej sztandar wysoko będziemy nieść!*

*Bo EMZN to szkoły naszej znak,
Kto go nosi, to nasz brat.
Wszyscy nauczyciele i uczniowie,
Bądźmy tej szkoły godni synowie.*

*Uczelnią przez nas ukochana,
Będiesz nam matką po wsze dni.
Po latach kiedy w świat pójdziemy,
Miło wspominać Cię będziemy.*

Bo EMZN to szkoły naszej znak...

*Codzienny trud zdobycia wiedzy
Zmusza, by dobrym uczniem być.
W nauce, pracy, sporcie, zabawie,
Szlachetnej służymy sprawie.*

Bo EMZN to szkoły naszej znak...



ty

Matury dawniej i dziś

W okresie przedwojennym cały system szkolnictwa był inaczej zbudowany. Pierwszą placówką edukacyjną, do jakiej obowiązkowo uczęszczał uczeń, była szkoła powszechna. Po jej ukończeniu można było kontynuować naukę w szkole ogólnokształcącej składającej się z sześciu klas. Kolejnym etapem było czteroletnie gimnazjum, które kończyło się tzw. "małą maturą". Dobrze zdany egzamin dawał możliwość dostania się do dwuletniego liceum, którego ukoronowaniem była "duża matura", dająca wtedy ogromny prestiż i stuprocentowe szanse na dostanie wymarzonej pracy.

Okres głębokiej komuny dużo namieszał w szkolnictwie. Matura nieco straciła swoje znaczenie, głównie przez założenia socjalizmu. Nie można było dopuścić, aby "lud pracujący" nie miał szansy zdać tak ważnego egzaminu. Dlatego też drastycznie obniżono jego trudność, a pytania często miały charakter polityczny. Obowiązkowymi przedmiotami były język polski, język rosyjski, matematyka i jeden z wybranych spośród chemii, biologii, fizyki i geografii.

Po upadku PRL-owskiego systemu zmieniono sposób oceniania na skalę 1-6, która obowiązywała również na maturze. Egzamin miał tylko jeden poziom trudności, a obowiązkowe były

dwa przedmioty: język polski oraz jeden wybrany, np. matematyka, historia, język obcy. Ciekawym przywilejem była możliwość korzystania ze słowników w czasie trwania egzaminów. Części ustnej nie trzeba było zdawać, jeżeli przez ostatnie dwa lata uczeń uzyskiwał z przedmiotu co najmniej ocenę dobrą, a z części pisemnej egzaminu dojrzałości otrzymał ocenę bardzo dobrą.

Niestety, wyniki matur nie były wtedy praktycznie brane pod uwagę przy naborze na studia. W procesie rekrutacji trzeba było zdać egzamin wewnętrzny danej uczelni.

Obecna matura to całkowicie odmienny egzamin od tego, który pisali nasi dziadkowie czy rodzice. Każdy uczeń ma obowiązek zdawać język polski, matematykę, język obcy nowożytny oraz jedno rozszerzenie z wybranego przedmiotu. Części ustnej nie da się niestety pominąć, a system oceniania zamieniono na skalę procentową. Największą zmianą w stosunku do lat ubiegłych jest forma egzaminu ustnego z języka polskiego. Formę prezentacji zastąpiono teraz sprawdzeniem znajomości dzieł kultury.

Łukasz Zwierzchowski

Cztery lata spędzone w „Kasprzaku”

Moja przygoda z „Kasprzakiem” zaczęła się w 2011 roku. Wtedy właśnie przyszła pora zdecydować o swoim dalszym życiu i o tym, co chciałbym robić. Po długich namysłach i rozmowach z rodzicami wybór padł właśnie na naszego Kasprzaka. Przed pierwszym dniem w szkole odczuwałem lekki stres i bałem się, co zastanę w budynku szkoły, w której zdecydowałem spędzić następne cztery lata swojego życia.

Na początku czułem się nieswojo, lecz z czasem było coraz lepiej. Po uroczystym rozpoczęciu roku szkolnego poszliśmy do swoich klas, gdzie poznaliśmy naszą panią, siebie nawzajem oraz obowiązujący plan lekcji. Po pierwszym tygodniu w szkole udaliśmy się na zieloną szkołę, na której mogliśmy lepiej się poznać i zintegrować. Wycieczka minęła nam bardzo szybko ze względu na ciągłe zajęcia i dobrze zorganizowany czas. Po powrocie trzeba było niestety przyzwyczaić się do normalnego trybu szkolnego. Nie pamiętam specjalnie niczego ciekawego, co działo się w pierwszej i drugiej klasie, ponieważ prawdopodobnie nie wydarzyło się nic wartego zapamiętania, a szara codzienność urozmaicana była co jakiś czas szkolnymi uroczystościami lub klasowymi wyjściami.

Trzecia klasa już dużo bardziej utkwiała mi w pamięci, może ze względu na to, że już na dobre zadomowiłem się w szkole i czułem się bardzo swobodnie. Zacząłem udzielać się w zajęciach pozaszkolnych, m.in. w SKS z siatkówki

prowadzonych przez naszą najlepszą panią wychowawczynię Lidię Wasilewską.



W tej właśnie klasie zaliczyłem także swój debiutancki występ w reprezentacji szkoły w siatkówce; tego występu nie mogliśmy jednak uznać za udany. Zaangażowałem się także w akcję krwiodawstwa, w której byłem wolontariuszem i pomagaliśmy wraz z kolegami w organizacji kolejnych akcji.

Trzeci rok minął dość szybko i niestety przyszła pora na klasę maturalną. Od początku roku wszyscy drążyli temat zbliżającej się matury, egzaminu zawodowego i studniówki. Nadszedł w końcu czas przygotowań do balu studniówkowego, lecz dla mnie był to bardziej czas przygotowań do ostatnich zawodów w barwach „Kasprzaka”, w których ostatecznie dotarliśmy do ćwierćfinału.

Czwarta klasa trwała tak naprawdę do studniówki. Później zaczęło się już poprawianie ocen, by mieć jasną sytuację i zostać spokojnie dopuszczonym do matury. Prawie udało się to zrobić bez żadnych problemów, nie licząc języka polskiego. Wierzę, że pani polonistka po prostu mnie lubi i chciałaby, żebym został jeszcze na rok dłużej w szkole, ale niestety musimy się pożegnać. Jednym słowem niedługo nadejdzie czas matur i pożegnania z murami naszej cudownej szkoły.

Moje cztery lata spędzone w Kasprzaku oceniam bardzo dobrze. Nauczyłem się wielu cennych umiejętności zarówno związanych z zawodem, jak i życiowych, które pewnie zaprocentują w przyszłości. Poznałem także wielu wspaniałych ludzi i kilku naprawdę dobrych przyjaciół, z którymi mam nadzieję będziemy jeszcze długo utrzymywać kontakt. Niestety nadszedł smutny czas rozstania i pożegnania się ze szkołą, ale jeszcze kiedyś zawitam tu w odwiedziny.

Arkadiusz Bliwert, 4g



„Człowiek uczy się do końca życia. Musi sobie tylko zdawać sprawę z potrzeby nauki”. - Franciszek Żwirko

Czy to już koniec, czy dopiero początek nauki? Czwarta klasa technikum to można powiedzieć, że zakończenie jakiejś części edukacji. Matura, egzamin zawodowy i... W większości przypadków po ukończeniu technikum, zdaniu matury i egzaminu zawodowego młodzi ludzie wkraczają na ścieżkę zawodową. Ale te cztery lata nauki to najważniejsze cztery lata w życiu młodego człowieka i to one zostawią największy ślad w pamięci. Po ukończeniu gimnazjum – po zaledwie trzech latach nauki w kolejnej szkole po podstawówce – znowu zmiana otoczenia. Nowi koledzy, koleżanki, nowi nauczyciele i nowe przeżycia. Na szczęście cały etap zapoznania i wejścia w środowisko nowej klasy przeszedł dość szybko i bezstresowo, ponieważ młodzież w tym wieku jest już bardziej dorosła, ma więcej do powiedzenia, ma też już jakąś wizję swojej przyszłości, konkretne zainteresowania i pozbyła się tak częstych dla młodego wieku problemów z integracją.

Uważam, że w pierwszej klasie technikum najłatwiej było mi zaaklimatyzować się w nowym środowisku. Bardzo pomocna w tym procesie przyzwyczajania się do życia w nowych warunkach była nasza wychowawczyni – pani Lidia Wasilewska. To bardzo serdeczna, życzliwa, pełna energii i zawsze uśmiechnięta osoba, która robiła wszystko, aby pierwsze dni nauki w nowej szkole były dla nas łatwiejsze. W poznaniu kolegów bardzo pomógł nam wyjazd integracyjny, podczas którego nawiązaliśmy nowe znajomości również z osobami z innych, równoległych klas.

Pierwsze godziny lekcyjne upływały na poznawaniu nauczycieli i rozmowach między kolegami. Każdy miał mnóstwo do powiedzenia. Nauczyciele z początku wydawali się bardzo srodzy, ale z upływem czasu okazało się, że są bardzo serdeczni, mili i pozytywnie nastawieni do każdego ucznia. Wymagali jednak od nas systematycznej nauki, aktywności na lekcjach i odrabiania prac domowych, co niektórym przychodziło – jak się okazało – z trudem, tak jak mnie. Jako pierwszy otrzymałem od pani Emilii Olędzkiej pierwszą w naszej klasie jedynkę z języka niemieckiego, z odpowiedzi ustnej. Potem jeszcze nie raz zdarzało mi się otrzymywać te „bardzo dobre” oceny, ale ogólnie zarówno mnie, jak i innym kolegom nauka nie przysparzała raczej problemów. Wiadomo – były przedmioty, z których czułem się orłem, ale były i takie, które sprawiały mi nie lada trudności. Można jednak podsumować, że jeśli ktoś uczył się na bieżąco, to bez przeszkód zaliczał przedmioty i na koniec roku nie miał problemów z bieganiem za nauczycielami, aby zaliczać poprawy, żeby zdać do następnej klasy.

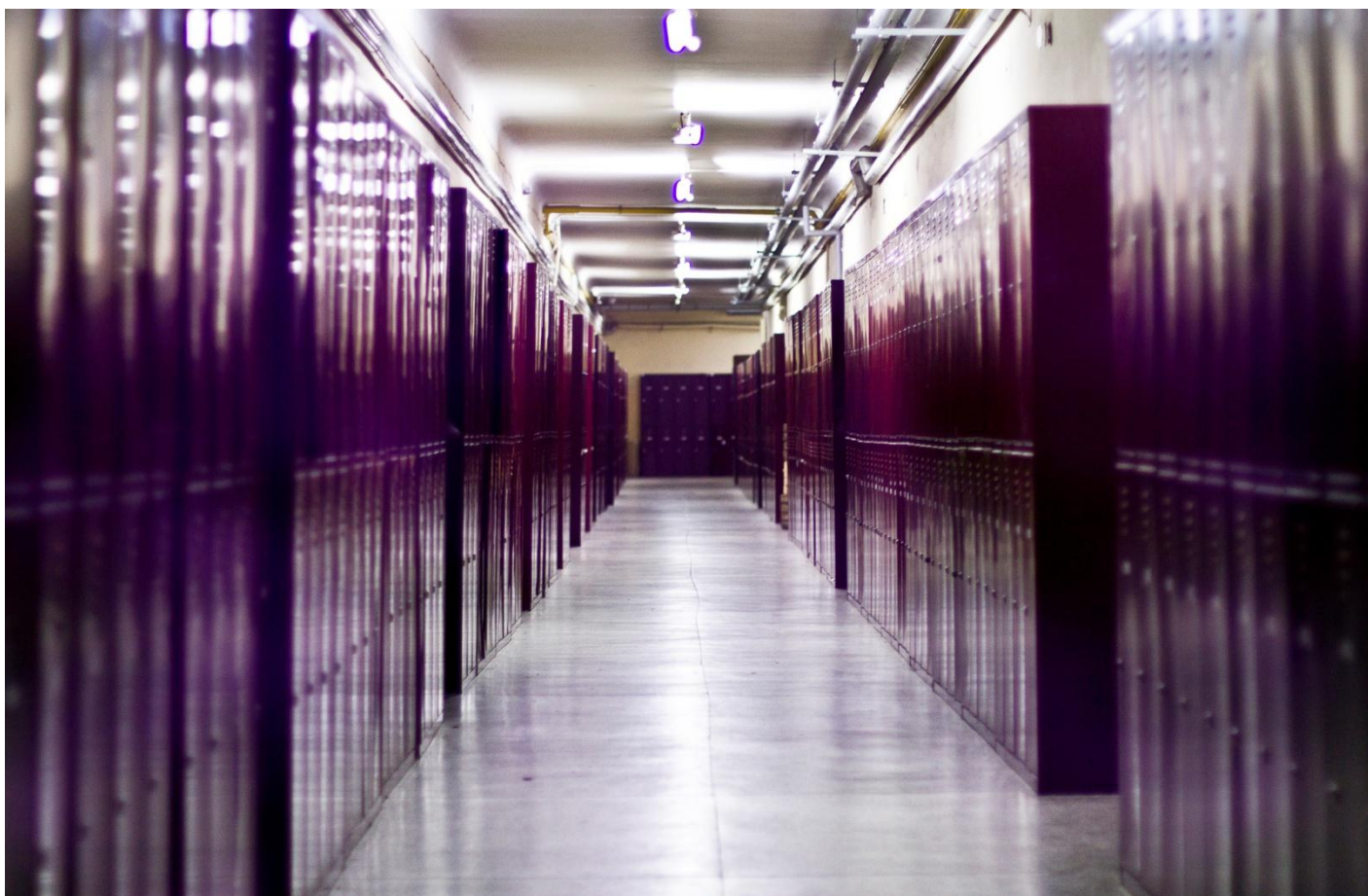
Kolejne dwa lata minęły jak z bicza strzelił. Spotykaliśmy się na rozpoczęciu roku wypoczęci, pełni energii, a na zakończeniu roku z uśmiechem na ustach, znowu z wizją wspaniałych wakacji i odpoczynku. I za każdym razem zdawało nam się, że ledwo się rozpoczął rok, a już się kończy. Najcięższy okazał się czwarty rok, podczas którego było bardzo dużo nauki i mniej czasu, bo rok maturzysty jest dużo krótszy. Nauczyciele w tym czasie byli bardziej wymagający, zdawałoby się, że dużo więcej wymagali od nas niż przez poprzednie trzy lata razem wzięte. Ale mimo wszystko ich wyrozumiałość, bardzo wielka cierpliwość sprawiły, że nie

poddaliśmy się, walczyliśmy o oceny do końca. Bo jak powiedział wybitny trener Kazimierz Górski - „Dopóki piłka w grze, wszystko jest możliwe”.

Wszystkim naszym kochanym nauczycielom należą się bardzo wielkie podziękowania za trud, cierpliwość i wkład pracy, a także za dodatkowy czas poświęcony dla nas. Nie wynaleziono jeszcze takiej skali, która byłaby wyznacznikiem podziękowania dla naszych nauczycieli.

Tak jak w cytacie Franciszka Żwirki – dopiero teraz będziemy sobie zdawać sprawę, jak bardzo potrzebna jest nam nauka, bo faktem jest, że człowiek uczy się do końca życia.

Tomasz Badzelewski



Fot. Eryk Caban

Cztery lata w Kasprzaku

Był to niewątpliwie ważny okres mojego życia. Przeżyłem w tym czasie wiele sytuacji: wesółych, smutnych, radosnych, stresujących i wiele, wiele innych, które zapadną na pewno w mojej pamięci na zawsze. Starłem się, by tych wesółych i radosnych było jak najwięcej, a pomagali mi przy tym moi koledzy z klasy i całej szkoły. Przez cztery lata poznałem wiele osób: zarówno tych, które odbieram negatywnie, jak i tych, które zapisały się w mojej pamięci pozytywnie; część z nich, przynajmniej taką mam nadzieję, będzie dalej utrzymywać ze mną kontakt i będziemy jeszcze przez wiele lat wspominać nasze przygody z Kasprzaka.

Nauczyłem się też wiele i nie chodzi tu o wiedzę typowo szkolną (choć i tej było trochę), chodzi bardziej o naukę życia. Wiem, że ten cały okres nauki nie zmarnuje się i wejdę w swoje dorosłe życie już przygotowany i gotowy na różnego rodzaju sytuacje, będę wiedział jak je rozwiązać. Kasprzak, czyli ludzie związani z tą szkołą, ukształtował mnie jako osobę. Każda z tych osób, począwszy od kolegów, przez panie woźne, panów ochroniarzy, panią Jolę (pyszne kanapki i zapiekanki), pana z Astechu (który kserował nam ściągi) po nauczycieli i pracowników administracji, dołożyła cegiełkę do mojego wychowania i przygotowania do już w pełni dorosłego i samodzielnego życia.

Kasprzak wcale nie taki straszny, jak go malują. Wiem, że mimo to, iż już chcemy go skończyć i jak najszybciej cieszyć się upragnionymi wakacjami, jeszcze nie raz za nim zatęsknimy.

Na koniec chcę podziękować i życzyć szczęścia wszystkim, których poznałem w szkole, a szczególnie kolegom z klasy i mojej wychowawczyni pani Lidii Wasilewskiej, na którą przez całe cztery lata mogłem liczyć w każdej sytuacji.



Marcin Okrasa

Cztery lata w skrócie



Rok 2011 był dla mnie czasem wielkich zmian, albowiem zaczynałem swoją przygodę w technikum informatycznym w Zespole Szkół im. Marcina Kasprzaka. Najbardziej prześladowującym mnie problemem było poznanie nowych osób i nauczycieli.

Kiedy przekroczyłem próg szkoły, zaskoczyła mnie bijąca z niej miła i ciepła atmosfera. Pomimo przytłaczającej liczby osób, jakie się tam znajdowały, byłem pełen nadziei, że to będą najlepsze lata mojego życia. Jak się później okazało, wiele się nie myliłem. Poznałem wielu dobrych kolegów, jednak nie zadowalała mnie niska frekwencja wśród dziewcząt wśród uczniów tego technikum.

Trafiłem do trzydziestoosobowej klasy prowadzonej przez panią Lidię Wasilewską, nauczyciela wychowania fizycznego. Po pierwszej rozmowie z wychowawcą byłem cały w skowronkach, że trafiłem akurat do 1G. Po kilkuminutowej wymianie zdań i rozdaniu planu lekcji wspólnie udaliśmy się na salę gimnastyczną na oficjalne rozpoczęcie roku szkolnego.

Wystąpienie pani Bublewicz – wówczas dyrektora placówki, bardzo mi się podobało i wsłuchiwałem się jak najdokładniej w każde słowo, by lepiej zrozumieć i przyswoić sobie panujące w szkole zasady. Na twarzach osób przebywających w sali można było dostrzec takie samo skupienie jak u mnie. Na sam koniec dnia wróciłem do domu z przekonaniem, że wybrałem najlepszą dla siebie szkołę.

W pierwszym tygodniu nauki zacząłem nawiązywać kontakt z kolegami z klasy oraz zapoznawałem się z wykładowcami i ich kryteriami oceniania. Najbardziej intrygującymi nauczycielami wydawali się moja wychowawczynie, pan Beznosik oraz pani Pawłowska.

Z racji tego, że od zawsze prowadziłem sportowy tryb życia, zapisałem się do drużyny siatkarskiej, która reprezentowała placówkę. Zajęcia prowadzone były przez panią Wasilewską, co pozwoliło mi nawiązać z Nią lepsze relacje i ułatwiło poznanie wychowawczynie. Okazała się cudownym trenerem i wsparciem w najtrudniejszych chwilach.

Kolejnym nauczycielem, który zwrócił moją uwagę, był pan Beznosik uczący historii i wychowania fizycznego. Jego atutem był talent do zrozumienia potrzeb młodzieży, co udawadniał na każdej lekcji. Nawet uczniowie nieradzący sobie z danym przedmiotem byli zainteresowani dzięki sposobowi uczenia. Żaden temat ich nie nudził, a informacje były na tyle zrozumiałe, by wszystko zapamiętać, bez konieczności powtórzenia.

Przedmiotem, którego najbardziej się obawiałem, był język polski, ponieważ nie radziłem sobie z nim. Na moje szczęście trafiłem na bardzo wymagającą panią Pawłowską, która mobilizowała do systematycznej nauki. Nie zawsze mnie to uszczęśliwiała, ale z czasem byłem jej za to wdzięczny.

Jak co roku w pierwszych miesiącach nauki zorganizowano obóz integracyjny dla klas pierwszych. Spodobał mi się pomysł wyjazdu, gdzie miło spędziłem czas i bliżej poznałem kolegów z klasy. Razem podziwialiśmy piękne krajobrazy. Wróciliśmy pełni optymizmu i ze wspaniałymi wspomnieniami po tych kilku wspólnie spędzonych dniach, w których mieliśmy czas na odpoczynek i oderwanie się od rzeczywistości.

Drugi rok zapowiadał się równie emocjonująco jak pierwszy. Nie podobała mi się jednak decyzja dyrekcji o zmianie nauczyciela historii w klasie 2G. Z żalem pożegnałem pana Beznosika. Ukończenie 18 roku życia dało mi wiele możliwości. Między innymi mogłem uczestniczyć w akcjach krwiodawstwa, odbywających się w szkole przy ulicy Kasprzaka. Byłem dumny, że mogę w tak prosty sposób uratować komuś zdrowie, a nawet życie. Wraz z grupą sportową wielokrotnie reprezentowałem szkołę, w takich dziedzinach jak siatkówka, piłka nożna i ręczna.

Rok 2013 był dla mnie przełomowy. Z mojego planu lekcji ubyło kilka zajęć. Nauka szła mi coraz ciężiej, jednak nie poddawałem i starałem się dążyć do najlepszych wyników, na jakie było mnie stać. Dzięki miesięcznym praktykom w RAM-Serwis nabyłem doświadczenie, które przyda mi się do zawodu, jaki w przyszłości chciałbym wykonywać.

Rok szkolny 2014/2015 przez wielu żartobliwie nazywany był „rokiem sądu ostatecznego”. Był on burzliwy, pełen wzlotów i upadków. Osobiście walczyłem o jak najlepsze oceny i średnią oraz o wiedzę umożliwiającą zdanie matury z satysfakcjonującym wynikiem. Ze wszystkich sił starałem się podciągnąć z przedmiotów sprawiających mi trudność.

Cieszę się ze skończenia szkoły, ponieważ jak każdy chcę na poważnie wkroczyć w dorosłe życie. Pragnę zacząć samodzielną pracę nad swoim życiem i w pełni o nim decydować. Z drugiej jednak strony świadomość opuszczenia murów szkoły, w których spędziłem najcudowniejsze cztery lata, jest trochę przykra. Byłem w pełni zadowolony z wyboru technikum. Uważam również, że trafiłem na najlepszą klasę.

Patryk Zakrzewski, 4g

Myśli kilka o Kasprzaku

Wyboru dokonałem w 3. klasie gimnazjum. Wybór padł na Kasprzaka ze względu na bliski dojazd, bo to jest dla mnie ważne w 40 % przy wyborze szkoły: jak by nie patrzeć, muszę dojeżdżać tutaj przez najbliższe 4 lata. Wybierałem pomiędzy Wiśniową a Kasprzakiem. Tamta szkoła jest ładniejsza, nie ma co porównywać, niemniej jednak zdecydował dojazd i to, że paru znajomych też poszło do Kasprzaka.

Dzień otwarty w obu szkołach wyglądał podobnie: obydwie placówki miały coś do zaoferowania i chwaliły się swoimi osiągnięciami, każda z tych szkół miała podobnie wyposażone sale. Jednak Kasprzak coś w sobie ma, mimo że większość z nas narzeka na swoje technikum.

Pierwszy rok był takim sprawdzeniem nauczycieli przez nas, na ile sobie możemy pozwolić, żeby nie przekroczyć granicy. U kogo można śmiało ściągać, a u kogo trzeba jednak się uczyć. Wspominam dobrze czas 1. klasy, kiedy mieliśmy lekcje historii prowadzone przez pana Norberta Beznosika, u którego wychodziliśmy z sali z wiedzą, pamiętaliśmy wszystko. Prowadził zajęcia tak aktywnie, że nie sposób było nic nie wynieść z zajęć. Za to sprawdziany robił ciężkie... Pamiętam, jak siedziałem w nocy do 4 rano i uczyłem się historii, ale idąc na sprawdzian, byłem pewien, że wszystko wiem i dostanę dobrą ocenę. Dostałem wtedy 2. I tak za każdym razem. Prawdopodobnie miałem problem z zapamiętaniem tak wielu informacji bądź pisałem zbyt krótkie odpowiedzi na pytania. Historia w 1. klasie była jednym nielicznych przedmiotów, do których uczyłem się po nocach.

Zdarzały mi się poślizgi. Byłem jednym z największych leni klasowych. Przez kolejne trzy lata poza 1. klasą robiłem dosłownie minimum, aby tylko zdać. Dzięki temu w swojej szkolnej karierze zdawałem dwie poprawki. Wystarczy odrobina chęci, żeby zdać – wiem z własnego doświadczenia. Nauczyciele nie są wrogo nastawieni, chcą przepuszczać uczniów. Przypomniało mi się, jak nie tak dawno w sierpniu na poprawce z niemieckiego nauczyciel widząc, że uczeń nic nie umie, zaczął go pytać po angielsku. Wyglądało to bardzo komicznie. Poprawkę w 1. klasie z języka angielskiego zdałem na 4. Nie wiem do dziś, czemu zdawałem tę poprawkę, bo z angielskim w mowie czy też piśmie nigdy nie miałem problemu, no ale zdarzają się i takie błędy.



Szkoła zachęca do oddawania krwi. Dzięki akcjom krwiodawstwa w naszej szkole zacząłem oddawać krew i staram się to robić regularnie. Jeżeli się boicie, przełamcie się i zacznijcie oddawać krew: przyda się przecież dzień wolny od zajęć oraz zapas czekolad! No ale już bez żartów; każdy z nas może potrzebować tej krwi i warto oddawać ją nie tylko dla czekolad.

Hasło „Są szkoły i jest Kasprzak” pasuje idealnie do naszej szkoły. Szkoła, jak by nie patrzeć informatycznie – elektroniczna, a wi-fi ze świecą szukać, Internet też nie za szybki. Ale jak to mówią, szewc w dziurawych butach chodzi, więc nie ma co się dziwić.

Zapomniałbym... Zapamiętajcie jedno, nawet jeśli nie jesteście pierwszakami. Pierwsza klasa jest wizytówką klasy na resztę lat nauki. Jako że nasza klasa była najlepsza pod względem wyników nauki i frekwencji, przez resztę lat byliśmy uważani za

najlepszych. Pamiętajcie, że też każdy z was z osobna powinien pokazać się z jak najlepszej strony w 1. klasie. Nauczyciele na początku wyrobią sobie o was zdanie, więc nie warto pyskować, przeszkadzać na lekcjach. Zresztą z każdym nauczycielem można się dogadać, bo nauczyciel to przecież nie wróg i to od was zależy, czy będziecie zdawać do następnej klasy, czy też nie. No i nie opuszczajcie za dużo zajęć; nauczyciele mają cierpliwość, ale tylko do czasu... wiem z własnego doświadczenia.

Paweł Górka



Fot. Eryk Caban

Szkoła życia

Kasprzak.

Parę lat temu, zanim zostałem uczniem Kasprzaka, na samą myśl o nim byłem pełen optymizmu. Pamiętam, jak rozmawiałem z wujkiem, który 20 lat temu skończył tę szkołę, i opowiadał, jaki był poziom i jakie ciekawe zajęcia się tu odbywały. Nie musiałem się długo namyślać, by tu właśnie zostać uczniem.

Początki nauki były bardzo obiecujące. Zajęcia z prądu stałego, prawa Ohma czy też Kirchhoffa w teorii i w praktyce wywarły na mnie duże wrażenie. Dobrze się też bawiłem podczas badań laboratoryjnych. Zakładając białe fartuch i robiąc protokoły, czułem się już niemalże inżynierem. Tak szybko jak mój zachwyt i entuzjazm rósł, tak też szybko i opadł. Nagle zaczęło brakować sprzętu albo był za stary do użytku. Nauczyciele z coraz mniejszym zaangażowaniem prowadzili lekcję, dzięki czemu wyćwiczyłem się w grze w makao. Oczywiście byłbym nie w porządku zwalając winę na wszystkich nauczycieli. Zdarzali się tacy, którzy naprawdę chcieli nas czegoś nauczyć i mimo czasami naszej niechęci, robili to dalej, za co jestem im wdzięczny i szanuję ich.

I mimo że szkoła w połączeniu z moim lenistwem nie stworzyła ze mnie świetnego technika, to jednak dobrze zapamiętam Kasprzaka. Te wszystkie lata były dla mnie dobrą szkołą życia. Nigdy nie zapomnę ludzi, których tu poznałem. To wspólne przesiadywanie w samorządówce i

popijanie kawki z FM Group, albo zadymianie klasy dymiarką... Tak naprawdę dopiero tutaj przestałem traktować nauczycieli jak wrogów, a dostrzegłem, że to są zwykli ludzie. Z nimi też da radę pogadać, pośmiać się. Także tutaj nauczyłem się rozmawiać i dogadywać z dorosłymi ludźmi.

Dzięki Kasprzakowi zdobyłem umiejętność radzenia sobie w trudnych sytuacjach: gdy w pierwszej albo drugiej klasie składaliśmy tablicę rozdzielczą i zaczęło nam brakować kabli, śrubek itp., mimo różnych braków, używając szarych komórek i trochę oszukując, złożyliśmy ją.

Może nie chciałbym spędzić tutaj kolejnego roku, ale podsumowując minione lata, śmiało mogę stwierdzić, że dobrze się tutaj bawiłem. Mówią: „Są szkoły i jest Kasprzak”, i to stwierdzenie jest jak najbardziej prawdziwe. Kto tu chodzi, z całą pewnością też jest takiego zdania. Działy się tu różne dziwne rzeczy. Jednak gdybym miał możliwość jeszcze raz wybrać szkołę, to bym wybrał Kasprzaka. Nie nauczyłem się tu zawodu, ale nauczyłem się życia. Poznałem bardzo fajnych ludzi (w tym także nauczycieli), których zawsze będę miło wspominał. Teraz, gdy pomyślę sobie o Kasprzaku, to z całą pewnością stwierdzam, iż jest to dobra szkoła życia.

Dawid Tomczyński

Poznaj maturzystę



Fot. Oliwia Okrasa

Igor Wolski – jeden z najbardziej zaangażowanych uczniów w szkolnym radiowęźle, tegoroczny absolwent Kasprzaka, członek redakcji szkolnej gazetki
#Potwierdzone_Info.

Człowiek, którego nie da się nie zauważyć – nie tylko dzięki kolorowi włosów. Z „Rudym” rozmawia Marta Gugąła.

Dlaczego wybrałeś Kasprzaka i profil elektronika?

Już w gimnazjum zainteresowałem się elektroniką i chciałem iść w tym kierunku. Wiedziałem też od osób, które poznawałem na różnych targach pracy i od kolegów ojca z pracy, że firmy chętniej zatrudniają elektroników z wiedzą informatyczną niż samych informatyków. Później szukałem szkoły, która ma profil w kierunku elektronik lub pochodnym. Był jeszcze Zajączek i Wiśniowa, ale do Kasprzaka miałem najbliżej. Nie wiem, dlaczego właśnie do tej szkoły najbardziej chciałem iść, pomimo że ze swoim ostatecznym wynikiem z egzaminu gimnazjalnego dostałbym się do dobrego ogólniaka.

Jak zareagowały osoby w najbliższym otoczeniu, które wiedziały, że wybrałeś naszą szkołę?

Wychowawca w gimnazjum odradzał mi tę szkołę i kierunek specjalizacji, zadając pytania typu: „Co będziesz robił po tej szkole? Naprawiał

telewizory”. Mówił to z szyderczym śmiechem, próbując wmówić, że będę przysłowiowo klepał biedę. Wielu moich znajomych z gimnazjum także odradzało mi wybór jakiegokolwiek technikum. Jednak ostatecznie wybrałem Kasprzaka i nie żałuję wyboru.

Znany jesteś z pracy w szkolnym radiowęźle. Jak się zaczęła ta Twoja przygoda?

W pierwszej klasie mój wychowawca, pan Janusz Jakubowski powiedział, że szuka osób, które zajęłyby się radiowęźlem po odchodzących ze szkoły czwartoklasistach. Był też egzamin wstępny, który polegał na sklejeniu zniszczonej drukarki szarą taśmą klejącą (!!!) – zdałem go z Długim (Kacprem Dołowym – MG) bezbłędnie. Pomimo tego później trzeba było się jeszcze szczególnie wykazać w radio, ale niech to zostanie tajemnicą; to temat dla osób, które chcą dołączyć do ekipy radiowęźła.

Czego się nauczyłeś w radiowęźle?

W "radio" nauczyłem się wszystkiego od podstaw, np. jak unikać sprzężeń oraz masę innych rzeczy dotyczących się spraw technicznych. A także jak dowodzić grupą podwładnych (drugoklasistów) do momentu, aż nie da się im wolnej ręki i zaczną działać sami. Sitek, Jarek, Pacior i Lutek, życzę wam powodzenia w radio!

Właśnie kończysz szkołę. Co z ostatnich czterech lat wspominasz najlepiej... a co najgorzej?

Hmm, trudne pytanie. Najciekawsze były zawsze wszelkie wyjazdy szkolne, np. wyjazd integracyjny w pierwszej klasie. Kolejnym (drugim i ostatnim) wyjazdem były warsztaty reporterskie zorganizowane dla redakcji gazetki szkolnej #Potwierdzone_Info. Wtedy poznałem bardzo fajnych ludzi, których wcześniej albo ledwo znałem, albo nie znosiłem z wzajemnością. Na takich wyjazdach można poznać się bardzo dobrze, co może skończyć się znajomością na dłużej niż okres szkolny. Wśród dobrych doświadczeń jest także moje ulubione „radio”, w którym działałem do ostatnich dni przed zakończeniem roku. A najgorzej wspominam... trudno powiedzieć, ale jednak można powiedzieć: był to kilkutygodniowy „dołek maturalny” na przełomie jesieni i zimy ubiegłego roku. Ale na szczęście słyszałem, że dość często zdarza się to w klasie maturalnej osobom, które zbytnio przejmują się ostatecznym wynikiem matury. Wtedy odechciewa się wszystkiego. Jednak po czymś takim nabiera się energii. Trzeba uzyskać pozytywny impuls do działania, którym może być pozytywna ocena. Wtedy dzieje się najwięcej.

Jak odebrałeś połączenie klas A i B?

Na początku byłem sceptycznie nastawiony do połączenia dwóch klas. Z klasy 1B, do której chodziłem, zdało tylko jednaście osób i bałem się, co będzie dalej. Osoby z klasy A uważałem za kompletnych idiotów. Myliłem się. Po kilku tygodniach i kilku wspólnych akcjach

zintegrowaliśmy się. Moja klasa była bardzo niesforna i nauczyciele, którzy nas uczyli, dostali od nas nawet certyfikaty, że wytrzymali z nami cztery lata.

Co byś doradził gimnazjalistom wybierającym się do Kasprzaka?

Nie przejmujcie się opiniami innych. Atmosfera w szkole może Ci się nie podobać, wtedy się przenosisz. Jednak kilkaset osób uczęszcza do niej i kończy ją. Wniosek jest prosty.

Interesujesz się modelarstwem. Od czego się to zaczęło?

W czwartej klasie szkoły podstawowej zabrano moją ówczesną klasę na wycieczkę szkolną do nowo otwartego Bemowskiego Centrum Kultury. Pierwszą salą, jaką odwiedziliśmy, była sala Areomodelklubu Warszawskiego (utworzonego w 1979 roku!), który przeniósł się właśnie do nowoczesnego budynku z piwnicy świetlicy szkolnej przy osiemdziesiątce dwójce. W sali tej panował klimat, jakiego nigdzie indziej już nie było. Nad wejściem do Aeroklubu wisiał model samolotu PZL Łoś, który powstał jeszcze w latach 80., a obok inne samoloty. Pod sufitem były przeciągnięte dwie stalowe linki, na których wisały dziesiątki innych modeli, większych i mniejszych. To zrobiło na mnie największe wrażenie. Do dzisiaj zmieniło się niewiele, przybyło trochę modeli i frezarka CNC. W tej sali także zobaczyłem człowieka, którego fascynowało lotnictwo. Tym człowiekiem był guru modelarstwa

lotniczego w Polsce, pan Bogdan Wierzba. Podobała mi się jego fascynacja oraz chęć przekazania wiedzy, którą posiadał. Był także moim pierwszym instruktorem w Art.Bemie. Raz nawet udało mi się usłyszeć porównanie pana Wierzby do Steve'a Jobsa. Łączy ich wiele cech, głównie zamiłowanie do jakości wykonania modelu. Dodam na koniec, że naszą modelarnię można obejrzeć w Google Street View pod adresem: <https://goo.gl/maps/3p0BZ>

Jak wygląda robienie modeli?

Zależy to od materiałów, z których robi się model. Można wykonać z „niezniszczalnej” pianki EPP, która budową przypomina zwykły styropian, ale jest odporna na wyginanie, uderzenia oraz rozpuszczalnik (nie stopi się). Można także wykonać model z bardzo lekkiego i sztywnego drewna balsowego. Nie ma na to jednej szkoły. Wszystko zależy od materiałów, których się używa.



fot. Oliwia Okrasa

Gdzie prezentujesz swoje modele?

W sumie robiłem to dwa razy. Raz przedstawiałem swoje modele na prezentacji z okazji pięciolecia Areomodelklubu w Art.Bem. Oprócz tego jeszcze wykonałem oblot swoim samolotem przystosowanym do zrzucania cukierków jako bonus pokazowy na zakończenie zawodów.

Masz jakieś życiowe motto lub bezwzględna zasadę? Co jest dla Ciebie w życiu najważniejsze?

Życiowego motta nie mam. Raczej zbiór zasad, których staram się przestrzegać. Są to zasady, których nauczyłem się od różnych ludzi właśnie w modelarni, np. rób wszystko tak, jak umiesz najlepiej oraz staraj się upraszczać wszystko, co możesz. To także pociągnęło za sobą moją fascynację produktami firmy Apple, których stałem się zapalonym zwolennikiem, a także zainteresowanie osobami takimi jak Steve Jobs i Jony Ive. W tej firmie głównie kładzie się nacisk na jakość wykonania, design i prostotę.

I pomyśleć, że moja jabłkowa przygoda zaczęła się od wzorców, które poznałem w modelarni...

Wehikuł czasu

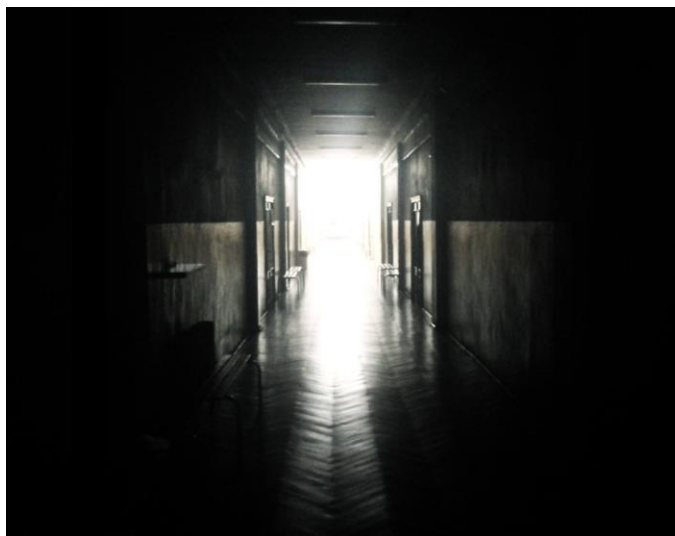
Jest w naszej szkole pewne magiczne miejsce, do którego wstęp mają tylko nieliczni. Zapomniane przez nauczycieli, żyje własnym tempem, nie bacząc na obowiązujące reguły gry. Znajduje się ono tuż przy sali 256, na rogu korytarza. Drzwi takie jak inne. Drewniane, stare, zniszczone. Dookoła nich popękany tynk. Jest to efekt niepostrzeżonych emocji niektórych użytkowników.

Wejdzmy do środka. Ciasno. Przez małe okno wpadają słoneczne promienie. Po lewej szafy, po prawej szafy. I mnóstwo porzrzuconego sprzętu. Na wprost od głównego wejścia następne drzwi. Przechodząc przez nie, już wiem. Jestem w drugim pomieszczeniu.

Strasznie głucho. Okna zamknięte. Swego rodzaju wariatkowo w wariatkowie. Wyciągam przed siebie rękę, nie widzę swojej dłoni. Przed chwilą tu byli. Czuję. Otworzę okna, niech się trochę przewietrzy. Patrzę na dół. Pan Benek znowu coś przerzuca w śmietniku. Przez 4 lata zastanawiałem się, czego on tam szuka. Szczęścia w nieszczęściu? Niech przerzuca dalej. Ludzie mają przeróżne sposoby na odnajdywanie odrobiny przyjemności w tym dziwnym świecie. Ja lubię siedzieć i obserwować. Znowu znajoma twarz w oddali. To „Młoda Wasilewska” zmierza szybkim krokiem do domu. Pewnie skończyła już lekcje albo czegoś zapomniała.

Siedzę tak na parapecie, patrzę przez otwarte okno na nieustannie spieszących się gdzieś ludzi. Dokąd oni tak biegną? Zatrzymajcie się! Spójrzcie za siebie! Czas płynie nieubłaganie i nie da się go cofnąć. Zbyt często zapominamy o tym, co istotne. Pędzimy w niewiadomym kierunku, nie zwracając uwagi na ludzi, którzy są dla nas ważni. Nieświadomi, głupi, ślepi. Dlaczego ta chwila nie może trwać wiecznie? Pozostaną tylko wspomnienia, przynajmniej to. Zwariować można. Za chwilę dzwonek. Wracam do rzeczywistości. Otwieram główne drzwi. Naciskam play, a cała szkoła wypełnia się moim głosem po raz ostatni: "Przepraszamy nauczycieli i uczniów za przerwanie zajęć. Uwaga, komunikat!".

Kacper Dołowy



Fot. Eryk Caban

Zapiekisy z zawrotni

Jak wszyscy wiemy, nasza cudowna szkoła posiada jeszcze cudowniejszą bufeto-baro-kawiarnię, którą prowadzi najlepsza i niezastąpiona Pani Jola. Gdy wbijasz na zawrotnię, witają cię tańce, hulanki, swawole, klimatyczny brak nastrojowych świateł oraz gwar przekrzykującej się klienteli.

Zapytacie: "A co z miejscem? Gdzie mam usiąść?!". Nic prostszego! Kilka dużych stołów oraz jeszcze więcej krzeseł oferuje dużo miejsc siedzących, gdzie możesz wszamać ciepłą i pyszną zapiekę. Wszystkie miejsca zajęte? To nic! Możesz usiąść przy kaloryferach i się ogrzać. Nawet gdy na dworze już 20 stopni na plusie.

Za symboliczną opłatą (co łaska, nie mniej jak 5 złotych) możesz zamówić danie główne: zapiekę. Zapewniam, że zwali was ona z nóg swą gamą smaków, zapachów oraz estetyką podania. Lecz co jeżeli nie mam ochoty na zapiekę? Pani Jola oferuje gamę własnoręcznie robionych kanapek oraz jeszcze więcej napojów.

Tak więc jeżeli nie wiesz, co ze sobą zrobić w nudny szkolny dzień, chcesz coś zjeść lub się napić, lecz nie wiesz co – już masz rozwiązanie! "Jesteś głodny, łeb cię boli? Weź zapiekisy Pani Joli!".

Otwarte codziennie od 8 do 15.

Krystian Gawroński



Fot. Eryk Caban

Szkolny konkurs karaoke

We wtorek 28.04.2015 roku w naszej szkole odbyła się kolejna edycja międzyszkolnego konkursu karaoke w językach obcych. Celem tego konkursu była wspólna zabawa osób, które chciałyby spróbować swych sił w śpiewaniu piosenek w języku innym niż ojczysty - angielskim, rosyjskim lub niemieckim.

Niestety, w tym roku nie zaszczycił nas swoją obecnością żaden uczeń spoza szkoły, przez co udział w wydarzeniu wzięły jedynie osoby z naszego zespołu szkół. Łącznie wystąpiło pięć zespołów, z czego dwa były jednoosobowe. Wykonywano głównie piosenki w języku angielskim, ale także jedną w języku rosyjskim. W jury oceniającym jakość występów zasiadały panie profesor Iwona Jadowska oraz Emilia Olędzka.

W tegorocznej edycji konkursu zwyciężył K. Kowalski z klasy 2E wykonując piosenkę "Superheroes". Drugie miejsce, tuż tuż za zwycięzcą, zajęli *ex aequo* uczniowie klasy 1C: A. Rybusiewicz wykonujący piosenkę "Radioactive" oraz B. Walkowicz i P. Orlik, którzy w duecie zaśpiewali utwór "Hit the Road Jack". Trzecie miejsce [a jednocześnie pierwsze w kategorii piosenek w języku rosyjskim] otrzymali ubiegłoroczni zwycięzcy tej samej kategorii - uczniowie klasy 3A: G. Wójcik, P. Stachurski, D. Balik i P. Pietrak, za wykonanie utworu "Bielyje rozy". Oczywiście za udział oraz bardzo dobrze zaśpiewane piosenki zostali także wyróżnieni uczniowie z klasy 1G, czyli K. Zieliński, D. Pajda oraz M. Pudłowski śpiewający "Happy".

Na zakończenie konkursu pani Olga Twardowska w duecie z panią Marią Królikowską w ramach niespodzianki profesjonalnie wykonały piosenkę pt. "Pust wsiegda budiet solnce", za co także zostały nagrodzone wyróżnieniem. Pani Królikowska dodatkowo wykonała solo utwór "Katusza".

Taki konkurs jest idealnym sposobem na zachęcenie uczniów do nauki języków obcych, albowiem właśnie tak można łatwo podnieść swoje umiejętności. Mamy nadzieję, że w przyszłym roku weźmie udział w karaoke jeszcze więcej osób niż w tym! Jeszcze raz serdecznie gratulujemy odwagi wszystkim osobom, które wzięły udział w zabawie.

Grześ Wójcik



Wywiad z belfrem

Z panią Marią Szyszniowską, pedagogiem szkolnym, rozmawia Patryk Maciński.



Rys. Sebastian Grochowski

Jak trafiła Pani do Kasprzaka?

Całkiem przypadkiem. Moja sytuacja życiowa spowodowała to, że musiałam znaleźć pracę bliżej miejsca zamieszkania. Poprzez znajomych, z którymi pracowałam w poprzednim miejscu pracy,

trafiłam właśnie do Kasprzaka. Tak więc był to zupełny przypadek. Na początku pracowałam w świetlicy, bo były to jeszcze takie dobre czasy, kiedy to w naszej szkole funkcjonowała świetlica dla młodzieży. Po niespełna pół roku przeszłam na stanowisko pedagoga szkolnego i od tamtej pory bez przerwy jestem tutaj, chociaż pokoje zmieniałam co najmniej siedem razy.

Jaki jest pani stosunek do palenia papierosów?

Jestem osobą palącą i to palącą bardzo długo, z przerwami. Jest to bardzo poważny problem. Bardzo trudno wyjść z tego nałogu, aczkolwiek można to zrobić przy odpowiedniej motywacji. Gdy decydowałam się na dzieci, to przez sześć lat nie paliłam. Tak samo teraz, gdy dotyka mnie jakakolwiek choroba, która wymaga leczenia szpitalnego, to też sobie mówię, że jestem zbyt stara i poważna, żeby w kibelku palić i na czas pobytu w szpitalu nie palę. Niemniej jednak jestem nałogowcem, ciężko mi jest się do tego przyznać, natomiast zawsze będę mówiła ludziom w wieku uczniów szkoły ponadgimnazjalnej: nie wchodźcie w to, bo wyjście z tego jest bardzo trudne.

Jakie jest Pani zdanie na temat używania wulgaryzmów?

Kultura osobista nie pozwala na to, by używać ich w oficjalnym języku, natomiast spotykam się z różnymi problemami w szkole i jeśli jestem wyprowadzona z równowagi jakąś sytuacją, to (z nadzieją, że nikt mnie nie słyszy) odreagowuję poprzez wyrzucanie z siebie steku słów z twardym „R”, czyli po prostu klnę jak szewc.

Jaki był najbardziej nietypowy przypadek zachowania ucznia w trakcie Pani pracy w szkole?

Przypadek ucznia z atakiem schizofrenii. Mocno to zapadło w mojej pamięci, bo obraz był drastyczny. Wyobraźcie sobie taką sytuację. Trwa lekcja i w pewnym momencie z ławki podnosi się uczeń, zdejmuje buty, idzie do tablicy, zaczyna się żarliwie modlić i nie ma kontaktu z rzeczywistością. Było kilka lat po moim rozpoczęciu pracy w naszej szkole i nie miałam świadomości, że schizofrenia może dotyczyć ludzi w tak młodym wieku. To właśnie był ten przypadek, który najbardziej utkwiał mi w pamięci.

Jaką młodzież najbardziej Pani lubi?

W żadnym wypadku nie spolegliwą. Lubię niepokornych; mówiąc „niepokornych”, mam na myśli takie osoby, które przestrzegają norm i zasad, ale potrafią w sposób kulturalny, nie uwłaczający nikomu, wyrazić swoje zdanie, nawet jeśli to zdanie nie jest przyjęte przez ogół. Lubię młodzież z dystansem do siebie. Nie cierpię lizusów. Ciepłych kluch też nie lubię. Uwielbiam ludzi temperamentnych, obrotnych, z inicjatywą. Tak – to jest mój żywioł.

Jak spędza Pani wolny czas?

Bardzo lubię poczytać dobrą książkę, pojeździć na rowerku. A w tej chwili od kilku lat jestem zakochana w swojej działce i uwielbiam pracować w ogródku, chociaż też nie za długo, bo się szybko nudzę. Mam dwa ukochane psy: najukochańszą biszkoptową labradorkę i jamniczkę, więc dużo czasu spędzam ze swoimi pieskami. No i oczywiście ze swoim mężem też.

Co by Pani wzięła na bezludną wyspę?

Przede wszystkim wzięłabym drugiego człowieka. Ja nie potrafię żyć bez ludzi. I wtedy już martwilibyśmy się, jak przetrwać na tej wyspie, we dwoje. Nie jestem samotnikiem.

Złapała pani złotą rybkę, może ją Pani poprosić o jedno życzenie. Musi być ono pospolite. Jakie by to było życzenie?

Już Ci mówię: bądźmy szczęśliwi. Nauczmy się cieszyć z tego, co mamy. Czyli moje życzenie to po prostu obdarzenie ludzi taką cnotą radości.

Muzyka dla ludu

W czasach świetności komunizmu polskie stacje radiowe nie mogły poszczycić się jakością repertuaru. Najpopularniejszym sposobem zdobywania nowej muzyki było nagrywanie zachodnich audycji, ale najpierw trzeba było mieć czym nagrywać.

Największy zakład produkujący magnetofony w tym czasie to ZRK, czyli Zakłady Radiowe Kasprzaka. Jednym z pierwszych magnetofonów, który osiągnął wysoką popularność, był ZK120. Oczywiście Polacy, tak samo jak w przypadku samochodów, nie mogli nic sami zaprojektować, dlatego kupili licencję od znanej niemieckiej firmy Grundig. ZK 125 był magnetofonem szpulowym, a więc wyjątkowo nieidiotoodpornym. Żeby posłuchać czegokolwiek z takiego magnetofonu, trzeba było co nieco wiedzieć, np. jak poprawnie

ułożyć taśmę. Być może nie były to najwygodniejsze urządzenia, ale tylko w ten sposób przeciętny Kowalski mógł posłuchać muzyki „zgniłego“ Zachodu wtedy, kiedy chciał. Kilka lat później ZRK kupiły licencję na pierwszy magnetofon kasetowy. Magnetofon kasetowy to coś, co jeszcze niektórzy z was może pamiętają. W tamtych czasach był to szczyt luksusu. Nagle każdy mógł wziąć pod rękę mały MK235 i słuchać muzyki tam, gdzie chciał. W porównaniu ze szpulowcami, magnetofon kasetowy był bardzo wygodny. Wystarczyło wrzucić kasetę i wcisnąć play.

Bez wątpienia magnetofony Kasprzaka rozwinęły muzycznie Polskę, dając początek niezliczonej ilości świetnych amatorskich nagrań.

Dawid Kadaj



Miasto moje, a w nim...

Każdy z nas zna to miasto. Dla jednych jest to mała ojczyzna, jak Litwa dla Mickiewicza, dla drugich – cel ostateczny ich codziennej podróży do szkoły czy pracy. Gdzie się nie odwrócisz, słyszysz, że ktoś nim pogardza. Jak nie mówią, że brudne, to ganią zbyt szybkie tempo tutejszego życia. Gdy brak im już argumentów, nazywają je miastem kiboli.

Prawda jednak jest taka, że to My nie doceniamy tego, co mamy, pragniemy tylko więcej i więcej, nie robi już na nas wrażenia zwykły zachód słońca czy spadające jesienią liście z drzew. Jesteśmy tak przyzwyczajeni do tych widoków, że stały się one dla nas monotonna codziennością. Minusem mieszkania tu, w stolicy i jej okolicach, jest właśnie to, że będąc tak do niej przyzwyczajeni, przestaliśmy ją doceniać. Na każdym kroku wytykamy jej tylko błędy, nie jest dla Nas piękna, jest po prostu Warszawą, niczym więcej.

Zbliża się czas majówki i wakacji, robi się ciepło. Często na ulicach widzimy turystów i wycieczki szkolne z innych miast. Czemu my – warszawiacy – zamiast dołączyć do nich i cieszyć się widokiem tego, co mamy, wgłębiać się w tajemnice i historie, wyjeżdżamy za granicę, zwiedzamy inne państwa, zachwycamy się nimi, tak naprawdę nie znając swojego miasta, kraju, często nawet dzielnicy, w której mieszkamy?

Wiosna jest czasem porządków po zimie. Dla nas powinien być to ten czas, w którym na chwilę się zatrzymamy. Masz weekend? Wolny od pracy dzień? Doceń to! Doceń, że jesteś zdrowy, możesz chodzić, biegać, jeździć na rowerze. Wstań z kanapy! Nie o godzinie 13 po to, żeby iść do sklepu i kupić coś na obiad, ale po to, żeby zaznać życia, żeby odetchnąć od pracy, od szkoły. Po prostu wstań, ubierz się i wyjdź na spacer. Doceń to, doceń Warszawę.

Pomyśl. Ludzie w szpitalach, ludzie chorzy, oddaliby wszystko za to, czego ty codziennie nie widzisz, czym ty gardzisz. Pomyśl, że niektórzy marzą, żeby kiedyś tu przyjechać na studia albo do pracy. Pomyśl o sobie jak o szczęściarzu, który może mieć to wszystko codziennie.

Zatrzymaj się, na chwilę, wyjmij telefon z kieszeni i zrób zdjęcie byle czego: ulotnej chwili, do której można wrócić w deszczowy dzień, kiedy nic się nie chce. Doceń otaczający Cię świat i piękno rzeczy, które możesz zrobić. Pamiętaj, że życie i chwile są ulotne. Nie wiesz, co będzie jutro. Więc wstań, idź na Stare Miasto albo nad Wisłę i ciesz się tak banalnym zachodem słońca. Ciesz się tym, co masz i przestań marudzić, bo nie każdy może to mieć.





Żyj tym, co masz teraz. Żyj teraźniejszością. Nie przyszłością czy przeszłością. Doceń każdą najmniejszą chwilę swojego życia, a każdy dzień zaczynaj z uśmiechem ☺

Oiliwia Okrasa



Drift – marzenia i ich realizacja

Każdy z nas (chłopaków) na pewno przynajmniej raz marzył i rozmyślał, jak by to fajnie było jeździć szybkim, najczęściej stunningowym, samochodem. Myśleliśmy o wyścigach na 1/4 mili lub konkurencjach drifterskich. Wzorcami naszych wyobrażeń były samochody z gier typu „Need For Speed” lub filmów „Fast & Furious”. Ech, ten moment, gdy np. po obejrzeniu takiego filmu przed pójściem spać mówiło się sobie: „Kiedyś, gdy będę dorosły, to będę mieć taki samochód...” No cóż, takie marzenia czy tego typu rozkminy są realne! Im bliżej prawa jazdy (a zajawka pozostała i zainteresowanie nie zgasło), tym częściej pojawiają się początkowe realne projekty. Jeździ się na imprezy samochodowe czy zawody drifterskie. Ogląda się i czyta o osobach, którym marzenia takie jak nasze zaczęły się spełniać. Wnikamy w to, jak oni zaczynali swoją zabawę z tego typu hobby. I po prostu zaczynamy działać!

Ostatnio na Bemowie odbyły się dwie imprezy typu „drift”. Pierwsza miała miejsce 11 kwietnia na terenie galerii Bemowo, gdzie zjechały się egzotyczne sportowe samochody, a w centrum imprezy znalazły się pokazy drifterskie grupy ProDrift. Drugą imprezą było STW Drift Chalange na lotnisku w dniach 25-26 kwietnia.

Adam Fijał to twórca oraz szef STW Drift Team. Zaczynał kilka lat temu, wspierając w startach Marka Wartałowicza, zawodnika Polskiej Federacji Driftingu. Po jakimś czasie dołączył do niego Marcin Carzasty i zaczęli startować jako STW. Obaj, mimo że w poprzednim sezonie dysponowali samochodami słabszymi niż konkurenci o 100-150 koni mechanicznych, osiągnęli bardzo dobre wyniki w Driftingowych Mistrzostwach Polski, Super Drift Cup, Driftingowym Pucharze Polski i międzynarodowych zawodach King of Europe. To przesądziło o powstaniu STW Drift Team.

STW DC w tym roku został upoważniony do przeprowadzenia Driftingowych Mistrzostw Polski, których pierwsza oraz trzecia runda odbywają się w Warszawie.

Patryk Golba, Marcin Średnicki



Sport a zdrowie

Czy zastanawialiście się kiedyś, jaki wpływ na nasze zdrowie ma czynne uprawianie co najmniej jednej dyscypliny sportowej? Czynny wypoczynek jest bardzo korzystny dla zdrowia, a jestem pewny, że każdy z nas może odnaleźć przynajmniej jedną dyscyplinę sportową, którą faktycznie lubi.

Osoby uprawiające sport, oprócz tego, że są dużo wytrzymalsze fizycznie, mają o wiele lepszą pamięć i koncentrację dzięki lepszemu dotlenieniu mózgu. Siedzący tryb życia wpływa nie tylko na naszą kondycję, lecz także na występowanie różnych chorób, począwszy od otyłości, aż po problemy z narządami wewnętrznymi, dlatego też tak ważne jest uprawianie sportu.

Dzięki regularnym treningom zwiększa się pojemność płuc, maksymalny stopień wentylacji oraz ilość krwi wtłaczanej z płuc do krwiobiegu.

Wiąże się z tym większa wytrzymałość organizmu. Podczas wysiłku nasz organizm wolniej się męczy i dłużej zachowuje siły. Dzięki systematycznym ćwiczeniom objętość krwi znajdującej się w krwiobiegu rośnie. Jednocześnie wzrasta pojemność wyrzutowa serca, dzięki czemu, zarówno podczas wysiłku, jak i spoczynku, skurcze serca są rzadsze. Zapewnia to lepsze wykorzystanie przez tkanki dostarczanego wraz z krwią tlenu. Dzięki zwiększonemu przepływowi krwi przez tkanki, końcowe produkty przemian metabolicznych są sprawniej usuwane z organizmu. Regularne treningi prowadzą do tego, że objętość naczyń krwionośnych wzrasta dwukrotnie, a niekiedy trzykrotnie. Wzrasta ponadto moc serca, a sieć naczyń wieńcowych rozrasta się. Zmiany te przystosowują serce do znoszenia większych obciążeń. Dzięki temu spada znacząco ryzyko wystąpienia zawału serca.



Aktywność fizyczna wywiera ponadto korzystny wpływ na naszą psychikę. Wyśitek fizyczny jest najlepszą metodą zwalczania zmęczenia psychicznego. Dodatkowo sport ma ogromną rolę integrującą. Załóżmy, że idziemy z piłką na boisko, na nim zastajemy kilka osób, które proponują wspólną grę, podczas wspólnej gry nawiązujemy kontakt, przyjaźnie. Przyjaźnie z boiska często zostają do końca życia, prawie tak jak te żołnierskie, z pola walki. Sport drużynowy przecież także polega na zaufaniu i na wzajemnym szanowaniu się, nie tylko swojej drużyny, ale również przeciwnika.

Mimo tego, że uprawianie sportu niesie ze sobą dużo korzyści, wciąż wiele osób woli siedzieć nieruchomo w domu, grając w gry. Moje zdanie

na ten temat jest jasne: w taką pogodę, jaka jest obecnie (a wielkimi krokami zbliżają się coraz to cieplejsze dni) marnotrawstwem jest siedzenie w domu. Oczywiście nie mam zamiaru karcić tych osób, lecz pragnę je zachęcić do próby zmiany stylu życia.

Niestety sport czasem bywa także ryzykowny, szczególnie uprawiany wyczynowo. Przed każdym wysiłkiem należy pamiętać o prawidłowo przeprowadzonej rozgrzewce, bez tego jesteśmy narażeni są na liczne kontuzje: mięśnie na naciągnięcia i naderwania, a nawet zerwania, a stawy na skręcenia. Do sportu, tak jak do wszystkiego, należy podejść z rozsądkiem.

Piotr Pondo



Orlen Warsaw Marathon

Największy bieg uliczny w Polsce odbył się w tym roku w dniach 25-26 kwietnia. To wielkie wydarzenie społeczne, kulturalne i biznesowe.

Maraton to nie tylko bieg, ale również przedsięwzięcie dla amatorskich zespołów, które dopingując zawodników, jednocześnie się promują. W tym roku na trasie biegu były aż 33 sceny dla wyselekcjonowanych grup muzycznych. Zespoły walczyły o zaproszenie do radiowej Trójki, gdzie mają szansę na występ na transmitowanym na żywo koncercie. Maratonom towarzyszyły też zawody i happeningi związane z innymi dyscyplinami sportu - szczególnie popularne są przejazdy rolkarzy i zawody handbików - rowerów o napędzie ręcznym.

Podobnie jak w ubiegłych latach trasa ORLEN Warsaw Marathon przyciągnęła wielkie osobowości ze świata sportu i telewizji. Dla biegaczy to nie lada okazja, by rywalizować z gwiazdami, a dla widzów szansa na dopingowanie swoich ulubieńców na żywo. Dodatkową motywację dla biegaczy stanowił fakt, że nagrody za przebiegnięcie linii mety przyznawali medaliści igrzysk olimpijskich i mistrzostw świata tacy jak: Tomasz Majewski, Adam Małysz, Paweł Fajdek i Piotr Małachowski. Dla maratończyków to niepowtarzalna szansa, by w miłej atmosferze porozmawiać ze swoim ulubionym sportowcem.

Po starcie na Wybrzeżu Szczecińskim pod Stadionem Narodowym biegacze skierowali się na most Świętokrzyski, a stamtąd pobiegli przez Solec, potem do Puławskiej i na Ursynów. Tam dotarli w okolice Lasu Kabackiego. Meta maratonu znajdowała się na błoniach Stadionu Narodowego od strony ulicy Zielenieckiej.

Zwyciężył Etiopczyk Lemi Berhanu z wynikiem 2:07.56. Złoty medal mistrzostw Polski mężczyzn na dystansie 42 km 195 m zdobył Henryk Szost - 2:10.11, który obronił tytuł. Z kobiet najlepsza okazała się Etiopka Fatuma Sado, która trasę pokonała w 2:26.25. Bieg Oshee (10km) startował także z Wybrzeża Szczecińskiego, ale potem skierował się w przeciwną stronę niż maraton. Najlepszy okazał się Kenijczyk Hillary Kimaiyo - 28:45. W niedzielnych zawodach udział wzięło ok. 20 tys. osób z 40 krajów.

Sobotni Charytatywny Marszobieg „Biegam, Bo Lubię POMAGAM” (4,6 km) rozpoczął się na samym Placu Zamkowym, skąd przez Krakowskie Przedmieście uczestnicy dotarli do „Kryterium Karowa”. Malowniczymi estakadami tej ulicy dotarli do mostu Świętokrzyskiego, by okrążyć Stadion i znaleźć się na jego błoniach.



Biegacze przekonują, że taka forma ruchu daje wiele satysfakcji i nie warto tracić czasu na bezczynne siedzenie na kanapie czy przed komputerem. Trudno się z tym nie zgodzić. Bieganie to najprostsza i najbardziej efektywna forma aktywności fizycznej dla zdrowia. Co zyskujemy biegając? Dla wielu pierwszą motywacją do aktywnego spędzania wolnego czasu jest chęć zrzucenia zbędnych kilogramów.

Systematyczne bieganie ma też pozytywny wpływ na wzmocnienie serca i układu krążenia. Jak każdy mięsień, serce musi być trenowane, aby dobrze funkcjonowało. Ruch ma wielki wpływ nie tylko na naszą fizyczność, ale także na stan ducha. Najnowsze badania udowodniły, że bieganie ma

korzystny wpływ na inteligencję i samopoczucie. Ruch daje też poczucie relaksu i zmniejsza uczucie niepokoju. Zatem – do biegu, gotowi, marsz!!!

Kludia Makaruk



O majówce

Weekend majowy już blisko. A ty pewnie nadal nie wiesz, jak go spędzić? Na pewno nie chcesz spędzić go w domu. Jeśli zgadzasz się z moim zdaniem, przeczytaj poniższe propozycje na ten czas.

Pierwszy pomysł to spędzenie wolnego czasu na łonie natury. Zabierz rodzinę lub przyjaciół w góry, nad jezioro, a jeśli wszędzie masz daleko, to chociaż na długi spacer. Wyciągnij zakurzony rower i wypocznij trochę na świeżym powietrzu, na którego zażywanie nie zawsze masz czas w ciągu tygodni pełnych pracy.

Kolejną moją propozycją może być coś dla ciała i ducha. Majówka jest świetnym czasem, aby udać się do SPA lub uzdrowiska. Myślę że po takim wypoczynku poczujesz się zrelaksowany/-na.

W długi weekend możesz również zorganizować imprezę. To dobry czas, aby spotkać się ze starymi znajomymi. Na pewno wszyscy ochoczo zareagują na wiadomość o imprezie. Majówka to jeden z niewielu momentów, kiedy nie musisz martwić się o wolny czas. Zastanów się nad wspólnym ucztowaniem. Przy sprzyjającej pogodzie zaproś znajomych na ognisko lub grilla. To idealny czas na spotkanie oraz odetchnięcie świeżym powietrzem.

Przedstawiłem wam tylko kilka moich propozycji na spędzenie wolnego czasu. Najważniejsze, żeby nie zmarnować go przed telewizorem lub komputerem. Czasu do majówki coraz mniej, więc planujcie ten piękny czas.

Daniel Józwik



Wywiad z Tomaszem Dzierżanowskim



Z Tomaszem Dzierżanowskim – przyrodnikiem, ornitologiem, pszczelarzem, bartnikiem i rzeźbiarzem, rozmawia Igor Wolski.

Dlaczego i jak zainteresował się Pan przyrodą?

Przyroda jest ładna, ciekawa, interesująca. Nic więcej nie wymyślę.

Na czym polega praca przyrodnika i czym dokładnie zajmował i zajmuje się Pan obecnie?

Przyrodnik zajmuje się generalnie ochroną przyrody. Programy ochrony przyrody tworzymy z kolegami, różnymi towarzystwami i stowarzyszeniami. Pierwszym takim projektem była ochrona płomykówki w obiektach sakralnych. Montowaliśmy na wieżach kościelnych budki dla tych ptaków. Drugim projektem była ochrona trzmieli w krajobrazie rolniczym. Polegało to na tym, że rozdawaliśmy gospodyniom sadzonki roślin, które ładnie wyglądają i służą trzmielom, aby stworzyć miejsca, gdzie mogą żywić się te owady. Rolnicy także dostawali nasiona, aby wysiać je na polu. Ostatnimi czasy dużo zmieniło się na wsiach i zanikają ogródki przydomowe, gdzie mogą żywić się trzmiel, na rzecz trawników i iglaków.

Kolejnym projektem była ochrona gór Pieprzowych koło Sandomierza. Tam walczyliśmy z akacją i tarniną. Zarastał tam rezerwat stepowy i ograniczaliśmy sukcesję, czyli naturalny rozsiew drzew i krzewów. Obecnie bezpośrednio nie prowadzę żadnych projektów. Bardziej biorę udział w monitorowaniu przyrody w różnych programach. Chociaż mam kilka pomysłów na kolejne programy.

Czy ma Pan jakąś konkretną specjalizację jako przyrodnik? Dlaczego akurat taką?

Taką wyuczoną jest konserwatorska ochrona przyrody. Wszystko zaczęło się od ptaków, pszczół, roślin. Generalnie zaczęło się od ptaków.

Zajmuje się Pan także bartnictwem. Co to jest i jaka jest idea bartnictwa?

Bartnictwo jest to hodowla pszczół w drzewach. Jest to średniowieczny obyczaj, a nawet jeszcze starszy. Idei jest kilka. Przede wszystkim ważna jest warstwa kulturowa, którą chcemy przywrócić do życia. Podobnym przykładem jest myślistwo, które przetrwało do dzisiaj ze wszystkimi swoimi tradycjami i całą tą kulturą. Bartnictwo zaginęło. Chcieliśmy przywrócić je do życia, odtworzyć

zapomniane słownictwo, narzędzia i całą kulturę wokół tego.

Kolejną warstwą jest przyroda. Chcemy przywrócić pszczoły miodne do lasu. Lasy obecnie są bardzo ubogie w naturalne dziuple i pszczoły po prostu nie mają miejsc, gdzie mogą budować gniazda. A gdy zrobimy barcie, pszczoły od razu się wprowadzają. Wiadomo, że pszczoła w lesie jest bardzo pożytecznym gatunkiem. Powoduje, że las jest dużo zdrowszy.

Jest jeszcze aspekt turystyczny. Bartnictwo to bardzo ciekawa atrakcja turystyczna dla miejsc zalesionych. Naszym marzeniem jest, aby stworzyć produkt regionalny, którym jest miód bartny. Nie będą to duże ilości, ale chcemy, aby każdy mógł go spróbować. Jest to też ciekawy element dydaktyczny, dzięki któremu można stworzyć ścieżki edukacyjne.

Co wpłynęło na to, że został Pan bartnikiem i gdzie Pan uczył się bartnictwa?

Od osiemnastego roku życia hoduję pszczoły w zwykłych ulach. Czasem spotykałem pszczoły w różnych dziuplach i zawsze myślałem: fajnie by było trzymać takie pszczoły w dziupli i mieć nad nimi jakąś władzę. A bartnictwo jest czymś takim, co połączyło dwie moje miłości: pszczoły i las.

Moja przygoda z bartnictwem zaczęła się od kolegi, który był na południowym Uralu, w Baszkirii, nadzorując projekt WWF i zobaczył, że tam bartnictwo jest cały czas żywe.

Przekazywane jest ono z ojca na syna. Barcie cały czas się tam wykonuje, miód bartny jest popularny. Kolega stwierdził, czemu tego nie zrobić u nas od nowa. Napisaliśmy nowy projekt, dostaliśmy pieniądze, zaprosiliśmy baszkirskich bartników i razem wykonywaliśmy barcie. Uczyliśmy się od nich, jak je zrobić, jak hodować w nich pszczoły. Później pojechaliśmy do nich jesienią, żeby zobaczyć, jak wygląda miodobranie i przygotowanie barci do zimy. Dalej zbieraliśmy już tylko doświadczenie. Tego nie da się nauczyć. Trzeba wiedzieć, ile należy zostawić pszczołom miodu na zimę, ile można wziąć. Nie ma określonej ilości, wszystko robi się na wyczucie.

Dużo ludzi nie wie, jaka jest różnica pomiędzy bartnictwem a pszczelarstwem. Czy mógłby Pan wyjaśnić różnicę pomiędzy tymi dwoma zawodami?

Bartnictwo jest to hodowla pszczół w drzewach, pszczelarstwo jest to hodowla pszczół w ulach. To jest taka podstawowa różnica.

Jaka jest różnica pomiędzy miodem bartnym a miodem pszczelim?

Miód zawsze ma swój smak, woń i właściwości. Zależą one od tego, z jakiego terenu ten miód jest zbierany. Różnią się niuansami. Wynika to z tego, że barc nie jest robiona przez cały sezon. W ulu ciągle się grzebie, wyciąga się plastry, zmienia, przestawia je, a w barci nie. Tam jest inny

mikroklimat. Miód ten także inaczej się zbiera. Wycina się go razem z plastrami, nie odwirowuje się. W miodzie tym zostaje pyłek i wosk pszczoły. Ma on też inne walory smakowe. Czasami można wyczuć drewno sosnowe, świerkowe, które ma bardzo intensywny aromat.

Słyszałem, że Pana hobby jest rzeźbiarstwo. Jak Pan zainteresował się rzeźbiarstwem?

Dziadek wystrugał samolot, ja wystrugałem samolot i mój wyszedł ładniejszy. Stwierdziłem, że może zacznę coś robić w tym kierunku. Później wyrzeźbiłem kolejną figurkę. I tak się zaczęło. Robiłem tak po kilka figurek w roku, teraz robię ich bardzo mało. Tak maksymalnie ze trzy w roku, ponieważ nie mam tyle czasu co kiedyś.



Jakich narzędzi Pan używa i jakie jest najlepsze drewno do rzeźbienia figurek?

Najlepsze jest drewno lipowe, bo jest miękkie. Jeśli chodzi o narzędzia, to dłuta różnej wielkości, kształtu i drewniany pobijak.

Jakie motywy najczęściej Pan rzeźbi? Co jest dla Pana inspiracją?

Kiedyś były to motywy ludowe, a teraz anioły. A co z motywacją? Anioły fajnie wyglądają, to jest coś innego. Postać ludowa to babka w chustce, dziadek z czymś tam, a anioł ma skrzydła.

Co powiedziałby Pan jako przyrodnik uczniom naszej szkoły, tak na zakończenie rozmowy?

Ważne jest, żeby każdy znalazł sobie takie miejsce w lesie i chodził tam, przebywał, dbał o to miejsce. Ja mam bardzo dużo takich miejsc w różnych miejscach w Polsce, bliżej, dalej. To chyba od tego trzeba zacząć tak naprawdę. Później, jak ktoś zauważy, że z tym miejscem dzieje się coś złego, np. jak ktoś ma ulubiony fragment jakiejś łąki, lasu, ktoś mu to zniszczy, zacznie się buntować. Czasem dochodzi się do tego, że zaczyna się działać, zostaje się przyrodnikiem, zakręconym ekologiem.



O grze

UWAGA!

Nauczyciele czytający ten tekst znajdą tutaj wiele słów i zwrotów, które mogą być niezrozumiałe, jeżeli nie zna się słów często używanych przez graczy.

Grand Theft Auto V

Najbardziej oczekiwana gra roku 2013, 2014, 2015. Rockstar udało się wydawać tę samą grę przez trzy lata, cały czas coś ulepszając, zarabiając przy tym więcej niż na jakiegokolwiek innej grze, filmie czy książce i bijąc 6 rekordów Guinnessa: 1. najlepiej sprzedająca się gra akcji w przeciągu 24 godzin; 2. w ogóle najlepiej sprzedająca się gra w przeciągu 24 godzin; 3. najszybciej zarabiające źródło rozrywki (miliard dolarów w 3 dni); 4. najszybciej zarabiająca gra (miliard dolarów w 3 dni); 5. najwyższy zysk wygenerowany przez źródło rozrywki w przeciągu 24 godzin; 6. najwyższa liczba wyświetleń gry akcji.

Skąd takie liczby?

Gracze PC czekali na GTA V ponad półtora roku dłużej niż gracze PS3 i Xbox360, ale Rockstar postarał się, aby to właśnie na komputerach ich gra była najlepsza. Kiedy Grand Theft Auto V pierwszy raz ukazało się 17 września 2013 roku, wszędzie wysypały się recenzje typu: „9/10”, „10/10”, „95/100”, „99/100”, „5/5”, „Najlepsza gra roku”, „Najlepsza gra wszechczasów”. Ogromny świat Los Santos i okolic, skąd gra bierze

miejsce, został tak dopracowany, jak jeszcze żaden dotąd. Widywaliśmy już większe, ale zawsze wydawały się puste, jednak nie w tym przypadku. Gdziekolwiek jesteśmy, zawsze się coś dla nas znajdzie.

Co nowego w nowej wersji?

Co różni wersję Pctową od konsolowej? Pierwszy raz możemy doświadczyć tego wspaniałego świata w płynnych 60 klatkach na sekundę, w rozdzielczościach po 4K. Grafika jest piękniejsza niż kiedykolwiek, a optymalizacja na tyle dobra, że przy niższych ustawieniach GTA V może być uruchomione nawet na starszych komputerach. W końcu możemy odrzucić kontroler i jego ograniczenia (ale nie musimy, nadal można grać przy jego użyciu) i podziwiać Los Santos przy użyciu myszki i klawiatury.

Rockstar Editor

Kolejna nowość to Rockstar Editor. Pozwala nam na tworzenie własnych filmów opartych na GTA V. Z łatwością można postawić aktorów, nagrać rozrywkę i edytować nagranie, wyeksportować i stworzyć amatorski film. Stwarza masę opcji pozwalających nam stworzyć naprawdę dobrze wyglądające i ciekawe filmografie.

Ciemna strona GTA V

Co jest głównym celem gracza w Grand Theft Auto? Stać się najlepszym kryminalistą, okradając banki, sklepy jubilerskie, mordując przy tym setki policjantów, strażników, żołnierzy i niewinnych ludzi. Pojawia się nawet scena, w której trzeba torturować niewinnie wyglądającego człowieka dla FIB (odpowiednik FBI dla gry), aby wyciągnąć od niego informacje dotyczące następnego celu. Można także pójść oglądać striptizerki, lub wziąć prostytutkę do swojego samochodu. To jedna z najbardziej kontrowersyjnych gier na rynku.

I ta druga strona

Podczas mojej sesji z grą podeszła do mnie moja sześciolatnia kuzynka. Zamiast kazać jej sobie pójść albo wyłączyć monitor postanowiłem zrobić pewien eksperyment. Usiadła obok mnie i widząc mój poobijany samochód, poprosiła mnie, abym pojechał do „malarza”, więc udałem się do Los Santos Customs, gdzie można naprawić i odpicować swoją brykę. Pozwoliłem jej wybrać kolor i ulepszenia samochodu. Wyjeżdżając moim teraz całym złotym samochodem, spytałem się jej, czy nie chciałaby wybrać nowych ubrań i fryzury dla mojej postaci. Po zakupach pojechaliśmy do wesołego miasteczka, gdzie przejechaliśmy się kolejką górską. Widząc ogrom możliwości w tej grze, kuzynka chciała, abym pojechał do Biedronki, kupić składniki do ciasta i upiekł tort, co niestety okazało się niemożliwe. Było już późno, co nie pozwoliło

mi pokazać jej tej jasnej strony Los Santos, bo moglibyśmy pójść jeszcze pograć w golfa, tenisa, rzutki, poćwiczyć jogę, ścigać się rowerami w triathlonie lub skoczyć z samolotu ze spadochronem. Była bardzo zawiedziona, że musieliśmy już kończyć, bo GTA V bardzo jej się podobało.

Werdykt

Grand Theft Auto V po pojawieniu się na rynku pod koniec roku 2013 zostało ogłoszone arcydziełem i po wielu poprawkach graficznych, dodaniu edytora filmów i wielu mniejszych detali na komputerach ta gra nadal jest arcydziełem i każdy gracz (w odpowiednim wieku) powinien doświadczyć niesamowitego świata Los Santos. Jak sam Rockstar powiedział, „GTA V na PC to najdoskonalsza wersja”. 10/10

Kilka obrazków, gifów i filmików z gry dla podsycecia apetytu:

<http://i4.minus.com/iwtT3AxeduLRA.png>

<http://i.imgur.com/IW6vaX7.jpg>

<https://imgur.com/a/QIrgN> (galeria)

<http://gfycat.com/VeneratedAnyChimneyswift#>

<http://i.imgur.com/cyM1Fat.png>

<https://www.youtube.com/watch?v=8ITAnNzj-zg>

<https://www.youtube.com/watch?v=n0K79diHHk>

<http://imgur.com/a/5QGst>

Adam Brol

Bóg – opium dla ludu czy Prawdziwy Wszechmogący?

Od zarania dziejów ludzkość zastanawia się nad istnieniem Siły, która jest ponad człowiekiem. Wiara w Boga różnie pojmowanego rozwijała się od wierzeń prymitywnych, przez judaizm, aż po szeroko pojęte chrześcijaństwo, islam i religie Wschodu (buddyzm, hinduizm, shintoizm) i rodzime kultury szamańskie.

Dowodzenie istnienia Boga jako bytu realnego – a nie tylko jako idei, tworu ludzkiego czy archetypu – jest poznaniem pośrednim, osiąganym przez wnioskowanie z określonych przesłanek. Dowodzenie istnienia Boga wypływa z przeświadczenia, że poznanie istnienia Boga nie jest człowiekowi dane ani wprost, ani przez doświadczenie, ani na intelektualnie.

Próby uzasadnienia istnienia oraz natury bytu Boskiego (absolutnego) pojawiły się wraz z powstaniem refleksji filozoficznej. W sposób pośredni wiązało się to z przekonaniem, że bytu Boskiego nie można poznać bezpośrednio, Jego istnienie i natura są jednak poznawczo dostępne na drodze rozumowania szukającego ostatecznych racji świata.

Twórcą pełnego dowodu na istnienie Boga był Arystoteles. Nawiązywał on do ówczesnego kosmologicznego obrazu świata, w którym ciała niebieskie, poruszające się wiecznym ruchem kołowym, były instancjami porządkującymi różnorodne ruchy zmiennych ciał ziemskich. Według greckiego filozofa Bóg nie stworzył świata, ponieważ on sam w sobie jest wieczny, Bóg jedynie wprowadził świat w

ruch i stał się jego pierwszą przyczyną i celem ostatecznym. Żeby doszło do ruchu ciał niebieskich, musiał być tzw. Pierwszy Poruszyciel, pierwsza przyczyna, która rozpoczęła cały proces tworzenia wszechświata. Przy czym każda z niższych sfer niebieskich ma swojego własnego sprawcę ruchu, który jest jej przyczyną.

Krytykiem teorii istnienia Boga był m.in. Immanuel Kant. W swojej rozprawie „Jedyna możliwa podstawa dla dowodu na istnienie Boga” wykazał niewystarczalność tradycyjnych dowodów istnienia Boga i powiedział, że nie posiadamy żadnej wiedzy teoretycznej na Jego temat. Sam zaproponował zatem własny dowód, który odwołuje się do pojęcia podstawy realnej. Wychodzi on od stwierdzenia, że wszelka możliwość zakłada coś rzeczywistego, coś co realnie istnieje. Istnieje zatem taka rzeczywistość (podstawa realna), której zniesienie pociągałoby za sobą unicestwienie wszelkiej rzeczy, nawet myślenia. Świat nie jest jednak nicością, jest rzeczywisty, zatem podstawa realna musi istnieć. Człowiek powinien ze względów moralnych postępować tak, jak gdyby Bóg był stwórcą świata, choć prawo moralne może być oparte jedynie na rozumie i zachowuje ważność, nawet gdyby nie było Boga.

Rozważając istnienie takiej istoty jak Bóg, warto przyjrzeć się także nadprzyrodzonym zdarzeniom, które występują na naszym świecie. W dzisiejszych czasach dostępu do informacji możemy znaleźć w Internecie wiele

świadczeń, które mówią o cudownych zdarzeniach, nie do wyjaśnienia racjonalnie.

Jednym z takich cudów jest Obraz Matki Bożej z Guadalupe. Wizerunek postaci Matki Bożej z Guadalupe znajduje się na indiańskim płaszczu (tilma) utkany z włókien kaktusa agawy (ayate). Tilma służyła do różnych celów: była używana jako płaszcz, a w nocy jako kołdra lub hamak dla dzieci. Płótna z włókien agawy używano także do wyrabiania worków i toreb. Ten rodzaj płótna po dwudziestu latach od powstania ulega całkowitemu rozpadowi. Na takim materiale, który wygląda jak worek od kartofli, nie można namalować żadnego obrazu. Natomiast w przypadku tego Wizerunku sploty tkaniny przyczyniają się do nadania portretowi głębi. Jego kolory załamują się tak jak na ptasich piórach lub skrzydłach owadów. Po prawie pięciu wiekach od powstania tego Obrazu nie ma najmniejszego śladu jego zblaknięcia ani popękania, a przecież ta tkanina powinna już dawno ulec całkowitemu zniszczeniu. Dla wyjaśnienia wszelkich wątpliwości w 1976 roku przeprowadzono badania naukowe identyfikujące rodzaj włókna, z którego zostało utkane płótno obrazu Matki Bożej z Guadalupe. Stwierdzono, że włókno to pochodzi z kaktusa *Agavepapotulezacc*. Płótno utkane z tych włókien po dwudziestu latach całkowicie butwieje i się rozsypuje.

Można stwierdzić, że to cud Boży: Maryja zostawiła swoje odbicie na najbardziej nietrwałym z istniejących materiałów, którego używało się między innymi do wyrabiania worków do kartofli. Trzeba poza tym pamiętać, że Obraz Maryjny z Guadalupe od

samemu powstania w 1531 roku był wystawiony na niszczące działanie wilgotnego powietrza z cząsteczkami soli, zanieczyszczenia powietrza przez dym z kominów i samochodów nad miastem Meksyk. Pomimo iż wypalono w przeciągu prawie 500 lat pod tym Obrazem tysiące świec, z których wydobywa się czarna sadza i promienie UV powodujące blaknięcie kolorów i zanik błękitu, sam Obraz cały czas ma świeże kolory, tak jakby został namalowany dość niedawno.

Reasumując, jest wiele przesłanek, dzięki którym nasza wiara może być mocniejsza. Ma to potwierdzenie w różnego rodzaju cudach, które dotyczą ludzi zwykłych, doświadczonych życiem, a także w nadprzyrodzonych wydarzeniach, dziejących się na co dzień. Boga możemy szukać i znajdować w naszej codzienności, jest to kwestia naszych chęci. Filozofia daje wielkie możliwości rozwoju umysłu, dzięki niej możemy lepiej poznać otaczającą nas rzeczywistość, przez co jesteśmy w stanie stwierdzić bardziej obiektywnie, co dla nas liczy się w życiu i jaki tryb życia chcemy prowadzić.

Marek Busse



Dym i ciasto jagodowe

Dziś nie ma wiatru, niedzielny poranek sunie się leniwie, siedzę z kubkiem kawy i ciastem jagodowym przy ciepłym grzejniku i patrzę na dym z komina sąsiada. On nigdzie się nie śpieszy, jest spokojny (dym, nie sąsiad). Chyba to właśnie tak bardzo kochamy w przyrodzie, jej nigdzie się nie śpieszy.

Kto dziś mógłby pozwolić sobie na zmarnowanie dnia czy godziny? Pędzimy, w ciągłej pogoni. Widzimy gdzieś daleko wierzchołek góry i biegniemy do niego, wydaje się nam, że tam na szczycie będziemy szczęśliwi, że tam będzie coś wspaniałego. Zachowujemy się tak, jakbyśmy mogli osiągnąć coś więcej niż to, co już mamy. Nie doceniamy niczego, a z pewnością nie doceniamy samych siebie. Zdaje nam się, że jesteśmy głupi, bo nie potrafimy rozwiązać równań matematycznych, bo nigdy nie polecimy w kosmos ani nie zbudujemy rakiety. Twierdzimy, że bogaty to ten, który ma dużo pieniędzy, że mądry jest ten, kto ma dyplom. Pędzimy za tymi pragnieniami, na szczyt, na górę, nie zważając na piękno szlaku, po którym idziemy, liczy się tylko cel. Nie zdajecie sobie sprawy, że macie już wszystko, czego wam trzeba, że nie potrzebujecie tego wszystkiego, by po prostu być.

No i te wasze ciągłe lustra. Ciągłe się gapiacie i porównujecie. Patrzysz na koleżankę z klasy i myślisz: Ona jest lepsza ode mnie, nigdy jej nie dorównam. Patrzysz w lustro, jadąc autobusem – widzisz plakat z ludźmi o ciałach idealnie poprawionych w photoshopie i martwisz się, że nigdy nie będziesz tak

wyglądać. Każdy człowiek, którego mijasz, jest dla ciebie tylko lustrem, tylko skalą do porównania, do ocenienia swojej wartości. Koniec końców zdaje ci się, że nie jesteś nic wart. Zaczynasz więc biec jeszcze szybciej – „gdy dotrę na szczyt, będę najlepszy, wtedy zwolnię, wtedy odpocznę” – myślisz.

Nie, nie próbuj zaprzeczać, wiem, że tak robisz, wiem to, bo sam też czasem zaczynam przyspieszać kroku. To naturalna reakcja: gdy wszyscy biegną, ty też pobiegiesz, nawet ci do głowy nie przyjdzie, że może biegniecie donikąd. Jeśli chcesz, biegnij dalej przez korytarz luster, w pogoni za urojonym szczęściem i sukcesem. Ja wysiadam.

Po prostu zwolnij, usiądź nad strumieniem, nie myśl o szkole, o pracy, nie ma czegoś takiego jak przyszłość, nigdy nie będziesz „Kimś”. Ubzdurałeś sobie, że kiedyś coś się zmieni, coś się skończy, coś się zacznie. Nic z tego. To nie wyścig, który można zacząć lub skończyć. Przyszłość można by opisać tak: Wchodzisz do baru, a tam kartka: „Jutro piwo za darmo”, wychodzisz więc i wracasz następnego dnia, siadasz przy barze i prosisz o to darmowe piwo, a barman wskazuje na kartkę: „Jutro piwo za darmo” – jutro nie nadejdzie nigdy. Zawsze będzie jakieś jutro, do którego będziesz biec. Po co się zabijać?

Już słyszę te wasze głosy – „Dobra, dziś nie mogę, bo mam kartkówkę, ale od jutra zaczynam nowe życie, jutro wszystko zmienię, ale dziś muszę jeszcze coś zrobić, coś zakończyć. Dziś jeszcze nie jestem gotowy, by

tak po prostu sobie odpuścić. Jutro zwolnię, teraz nie mam czasu”...

Zdradzę ci sekret: nigdy nie będziesz lepiej przygotowany – nie da się przygotować do życia, ale rób jak chcesz. Zupełnie mi to nie przeszkadza. Jesteś wolny. Chcesz biec –

biegnij, szerokiej drogi, możesz wpaść do mnie, gdybyś się potknął. Ja mam swoje ciasto jagodowe, kubek kawy, ciepły grzejnik i sunący z komina dym. Czego więcej mógłbym pragnąć w to leniwe, niedzielne przedpołudnie?

Paweł Sędek

